



wskrzeszona

część 9
wampirzych dzienników

morgan rice

Morgan Rice
Wskrzeszona
Серия «Wampirzych
Dzienników», книга 9

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43696399

Wskrzeszona Część 9 Wampirzych Dzienników:

ISBN 9781632915351

Аннотация

We WSKRZESZONEJ (dziewiątej części Dzienników Wampirów) szesnastoletnia Scarlet Paine odkrywa, że zmienia się w jakiś tajemniczy sposób. Staje się czuła na światło, potrafi odczytać ludzkie myśli, jest szybsza i silniejsza niż kiedykolwiek dotąd. Nie rozumie, co się z nią dzieje i stara się to ignorować. Ale jest w stanie to robić tylko do pewnego czasu. Caitlin Paine, jej mama wie i to zbyt dobrze, co dzieje się z jej córką. Kiedyś, wieki temu, również przeszła tę samą przemianę w wampira. Teraz jednak, jako zwykły człowiek, nie pamięta tego. Wszystko, co ma, to dziennik, który znalazła na strychu – jej tajemniczy, wampirzy dziennik – opowiadający o jej wyczynach w innych czasach i miejscach i o tym, jak wypleniała rasę wampirów. Ale czy był tylko jeden wyjątek od reguły? Czy Scarlet, jej córka, mogła rzeczywiście być jedynym, pozostałym przy życiu wampirem? W miarę, jak Scarlet usilnie próbuje zrozumieć, kim się staje, równie mocno stara się radzić sobie

ze swymi gorącymi uczuciami wobec Blake'a, chłopaka z jej klasy, w którym jest zadurzona. Nie potrafi jednak stwierdzić, czy i on jest nią zainteresowany, a ponieważ zbliża się wielka potańcówka z okazji Halloween, Scarlet odczuwa coraz większą presję. Jest gotowa zrobić wszystko, by Blake zaprosił ją na zabawę. Jednakże Vivian, najpodlejsza ze wszystkich popularnych dziewcząt, również znajduje się w kręgu zainteresowań Blake'a i robi wszystko, by Blake był jej – oraz by zamienić życie Scarlet w piekło. Na szczęście, Scarlet ma grono własnych przyjaciół, którzy ją wspierają, łącznie z najlepszymi przyjaciółkami Marią i Jasmin. One również mają problemy z chłopakami – ale dopiero kiedy pojawia się Sage, tajemniczy nowy chłopak, popadają w prawdziwą obsesję. Scarlet uświadamia sobie, że jej również wydaje się bardzo pociągający – i jest zdumiona, kiedy to na nią, spośród wszystkich dziewcząt w szkole, Sage zwraca uwagę. Jednakże myśli Scarlet wciąż skupiają się na Blake'u, przynajmniej na razie, i nadal żywi nadzieję, że zaprosi ją na tańce. I kiedy wydaje się, że ma wszystko, czego pragnęła, jej ciało zaczyna się zmieniać. Wkrótce przebywanie w bliskim towarzystwie znajomych może okazać się dla niej niemożliwe. Wkrótce może zostać zmuszona, by wybrać między pragnieniem życia i pragnieniem bycia kochaną.

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	16
ROZDZIAŁ DRUGI	26
ROZDZIAŁ TRZECI	39
ROZDZIAŁ CZWARTY	42
ROZDZIAŁ PIĄTY	49
ROZDZIAŁ SZÓSTY	55
Конец ознакомительного фрагмента.	58

Morgan Rice

Wskrzyszona Część 9

Wampirzych Dzienników

przekład: Michał Głuszak

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów post-apokaliptycznych THE SURVIVAL TRILOGY, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową www.morganricebooks.com i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty,

darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań z nami w kontakcie!

Wybrane komentarze Wampirzych Dzienników

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

– Vampirebooksite.com (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta,

– Black Lagoon Reviews (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę budując niezwykle ciąg zdarzeń... Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny... jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta. Zalecany nadzór rodzicielski.

– The Romance Reviews (*komentarz dotyczący*

Przemienionej)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

– Paranormal Romance Guild (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Kipi akcją, romanssem, przygodą i suspenseem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– vampirebooksite.com (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

– The Dallas Examiner (*komentarz dotyczący Kochany*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

– The Romance Reviews (*komentarz dotyczący Kochany*)

Książki autorstwa Morgan Rice

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (Część #1)

POWRÓT WALECZNYCH (Część #2)

POTEGA HONORU (Część #3)

KUŹNIA MEŚTWA (Część #4)

KRÓLESTWO CIENI (Część #5)

NOC ŚMAŁKÓW (Część #6)

KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZEŚĆ 1)

MARSZ WŁADCÓW (CZEŚĆ 2)

LOS SMOKÓW (CZEŚĆ 3)

ZEW HONORU (CZEŚĆ 4)

BLASK CHWAŁY (CZEŚĆ 5)

SZARŻA WALECZNYCH (CZEŚĆ 6)

RYTUAŁ MIECZY (CZEŚĆ 7)

THE SURVIVAL TRILOGY

ARENA ONE: SLAVERSUNNERS (CZEŚĆ 1)

ARENA TWO (CZEŚĆ 2)

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

PRZEMIENIONA (CZEŚĆ 1)

KOCHANY (CZEŚĆ 2)

ZDRADZONA (CZEŚĆ 3)

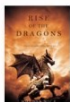
PRZEZNACZONA (CZEŚĆ 4)

POŻĄDANA (CZEŚĆ 5)

ZARECZONA (CZEŚĆ 6)

ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)

KINGS AND SORCERERS



THE SORCERER'S RING

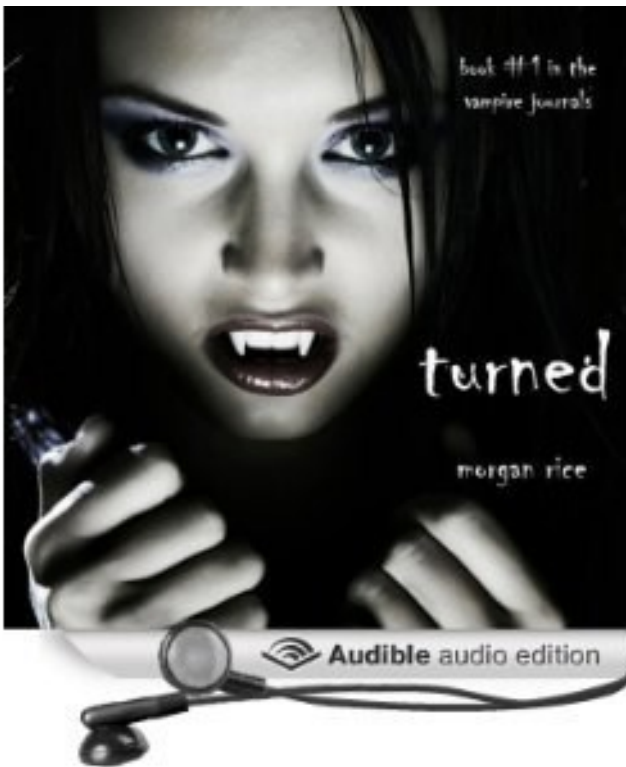


THE SURVIVAL TRILOGY



the vampire journals





**Posłuchaj cyklu Wampirze
Dzienniki w formacie audio!**

Copyright © 2012 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiegokolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

– *Nie kochał ten, co w pierwszym nie kochał
spojrzeniu –*
William Shakespeare

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rhinebeck, Nowy Jork (Dolina Hudson)

Dzień dzisiejszy

Caitlin siedziała w swoim salonie, z zapłakanymi oczyma, wykończona, wpatrując się w krwistoczerwony zachód słońca, ledwie słuchając tego, co mówili do niej policjanci. Była otępiała. Rzuciła okiem na pokój pełen ludzi – zbyt wielu ludzi.

Policjanci, miejscowi gliniarze, kręcili się po pomieszczeniu. Jedni siedzieli, inni stali, niektórzy trzymali w dłoniach filiżanki z kawą. Siedzieli z ponurym wyrazem twarzy, usadowieni na kanapie, na krzesłach naprzeciw niej, zadając niezliczone pytania. Byli tu już od kilku dobrych godzin. W tym niewielkim miasteczku każdy znał każdego. Wszystkich zdążyła już dobrze poznać. Spotykała ich w supermarkecie, w miejscowych sklepikach witała się z nimi za każdym razem. Nie mogła uwierzyć, że tutaj byli, w jej domu. To był jakiś koszmar.

To było nieprawdopodobne. Wszystko potoczyło się tak szybko. Jej życie wywróciło się do góry nogami, niemal nie zdołała sobie tego uświadomić. Starła się uchwycić jakiejś normalnej części życia, jakiegoś rutynowego zajęcia, które zazwyczaj poprawiało jej samopoczucie – ale wszystko zdawało się jej umykać. Zwyczajność już nie istniała.

Poczuła dodający otuchy uścisk dłoni. Obejrzała się i zobaczyła Caleba, który siedział obok niej z twarzą bladą od zmartwienia. Na wyściełanych krzesłach tuż obok siedzieli Sam i Polly z troską wrytą na twarzach. Salon był zatłoczony – wręcz przeludniony – w oczach Caitlin. Chciała, by wszyscy po prostu znikli, żeby wszystko wróciło do stanu z poprzedniego dnia. Szesnastych urodzin Scarlet, do tego, jak wszyscy siedzieli przy stole, delektując się ciastem i śmiejąc się. W poczuciu, że wszystko jest takie idealne, i że nie może się zmienić.

Wróciła myślami do poprzedniej nocy, do swych przemyśleń, do pragnienia, by jej świat i życie było czymś więcej, niż objawem normalności. I teraz tego żałowała. Dałaby wiele, byle tylko odzyskać tamtą zwyczajność.

Wszystko potoczyło się w zawrotnym tempie od chwili, w której dotarła do domu po tym okropnym spotkaniu z Aidenem. Po tym, jak Scarlet wypadła z domu, Caitlin pobiegła za nią. Rzuciła się w pogoń za Scarlet bocznymi uliczkami. Caleb doszedł w międzyczasie do siebie po uderzeniu o ścianę i dołączył do niej. Oboje uganiaли się po małej wiosce, niczym jacyś szaleńcy, próbując złapać swoją córkę.

Ale to nie miało sensu. Wkrótce się zasapali, a Scarlet całkowicie znikła z pola widzenia. Wybiegła tak szybko, jednym susem przeskoczyła liczące osiem stóp ogrodzenie, nie zwalniając ani na chwilę. Caleb był zdumiony, Caitlin natomiast wcale: wiedziała, czym Scarlet się stała. Wiedziała, już kiedy biegła, że ich wysiłek był płonny, że Scarlet potrafiła biec z

prędkością błyskawicy, przeskoczyć wszystko, że za kilka chwil całkowicie zniknie im z oczu.

I znikła. Pobiegli z powrotem do domu, wskoczyli do samochodu i popędzili uliczkami, szukając jej gorączkowo. Caitlin wiedziała jednak, nawet kiedy Caleb zignorował kolejne znaki nakazujące im się zatrzymać, kiedy ostro skręcał w kolejne uliczki, że nie mieli żadnej szansy. Nie złapałiby jej. Wiedziała, że Scarlet dawno zniknęła.

Po kilku godzinach, w końcu, Caitlin miała tego dość i nalegała, by wrócili do domu i zadzwonili na policję.

I siedzieli tu tak od wielu godzin niemal do północy. Scarlet nie wróciła, a policja nie była w stanie jej znaleźć. Na szczęście, było to małe miasteczko, w którym nic takiego się nie działo. Niemal natychmiast rozeszła się radiowozy, które wciąż jej jeszcze poszukiwały. Pozostali – trzech policjanci siedzący przed nimi oraz trzech kolejni stojący obok – zostali u nich, zasypując ich pytaniami.

– Caitlin?

Caitlin wyrwała się z zamyślenia. Odwróciła się i zobaczyła twarz policjanta siedzącego na kanapie naprzeciw. Eda Hardy'ego. Był dobrym człowiekiem, miał córkę w wieku Scarlet, w tej samej klasie. Spoglądał na nią ze współczuciem i troską. Wiedziała, że odczuwał ból, jako rodzic, i że miał zamiar uczynić wszystko, co w jego mocy.

– Wiem, że to trudne – powiedział. – Ale mamy jeszcze kilka pytań. Musimy wiedzieć naprawdę wszystko, jeśli mamy znaleźć

Scarlet.

Caitlin skinęła potakująco. Spróbowała się skupić.

– Przykro mi – powiedziała. – Co jeszcze chcecie wiedzieć?

Posterunkowy Hardy odchrząknął, spoglądając raz na Caitlin, raz na Caleba. Wydawało się, że trudno mu było zadać kolejne pytanie.

– Pytam o to niechętnie, ale czy między państwem a waszą córką miały miejsce jakieś kłótnie w ostatnim czasie?

Caitlin spojrzał na niego ze zdumieniem.

– Kłótnie? – spytała.

– Jakieś sprzeczki? Bójki? Cokolwiek, co sprawiłoby, że chciała odejść? Wówczas Caitlin uświadomiła sobie, że pytał ją, czy Scarlet nie uciekła z domu. Nadal nie rozumiał.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie miała powodu, by odejść. Nigdy się nie kłóciłyśmy. Nigdy. Kochamy Scarlet i Scarlet kocha nas. Nie należy do tych, którzy się sprzeczą. Nie jest buntownikiem. Nie uciekaby. Nie rozumiecie? Nie o to w tym chodzi. Czy wy nas w ogóle słuchacie?

– Jest chora! Potrzebuje pomocy!

Posterunkowy Hardy spojrzał na pozostałych policjantów, którzy skwitowali to sceptyczną miną.

– Wybaczcie, że pytam – kontynuował. – Lecz muszą państwo zrozumieć, że cały czas otrzymujemy tego rodzaju zgłoszenia. Nastolatki uciekają. Właśnie tak. Wściekają się na swych rodziców. I w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach

przypadków wracają do domu. Zazwyczaj kilka godzin później. Czasami dzień lub dwa potem. Nocują u swych przyjaciół. Chcą jedynie wyrwać się z domu. I przeważnie poprzedza to kłótnia.

– Nie było żadnej kłótni – wtrącił Caleb zdecydowanie.

– Scarlet była szczęśliwa, na tyle, na ile mogła. Wczoraj obchodziliśmy jej szesnaste urodziny. I tak, jak powiedziała Caitlin, nie jest tego rodzaju dziewczyną.

– Mam wrażenie, że nie słuchaliście ani jednego naszego słowa – dodała Caitlin. – Powiedzieliśmy już, że Scarlet była chora. Odesłano ją wcześniej ze szkoły do domu. Miała... Sama nie wiem. Konwulsje... może jakiś atak. Wyskoczyła z łóżka i wybiegła z domu. To nie kolejny przypadek uciekiniera. To dziecko, które jest chore. Któremu należy zapewnić opiekę medyczną.

Posterunkowy Hardy ponownie spojrzął na pozostałych policjantów, którzy wciąż patrzyli na niego sceptycznie.

– Wybaczcie, ale to co mówicie, nie ma najmniejszego sensu. Jeśli była chora, to jak mogła wybiec z domu?

– Powiedzieliście, że ją goniliście – wtrącił inny policjant nieco bardziej poirytowany. – Jak mogła wyprzedzić was oboje na raz? Zwłaszcza, jeśli była chora?

Caleb potrząsnął głową. Sam wyglądał na skonsternowanego.

– Nie wiem – powiedział. – Ale właśnie tak było.

– To prawda. Każde słowo – cicho potwierdziła Caitlin ze skrucą.

Zaczynała mieć złe przeczucie, czując, że ci mężczyźni

nie byli w stanie tego zrozumieć. Wiedziała jednak, dlaczego Scarlet zdołała ich wyprzedzić; wiedziała, dlaczego mogła biec mimo, iż była chora. Znała odpowiedź – tę, która wszystko by wyjaśniła. Ale była to też odpowiedź, której nie mogła im udzielić, ponieważ nigdy by jej nie uwierzyli. To nie były żadne konwulsje; to był ścisk żołądka powodowany głodem.. Scarlet nie uciekała. Ona polowała. A to dlatego, że była wampirem.

Caitlin wzdrygnęła się wewnątrz. Aż paliła się, by im powiedzieć, ale wiedziała, że tej odpowiedzi nie byliby w stanie wysłuchać. Zamiast tego zatem, spoglądała z poważną miną przez okno, mając nadzieję, modląc się, żeby Scarlet wróciła. Żeby wydobrzała. Żeby nie musiała się pożywić. Mając nadzieję, że ci mężczyźni wkrótce sobie pójdą, zostawią ją w spokoju. Wiedziała, że tak i tak byli bezużyteczni. Wezwanie ich było błędem.

– Mówię to z niechęcią – dodał trzeci posterunkowy – ale to, co opisujecie... jak wasza córka wróciła ze szkoły, jak dostała ataku, potem ten przyływ adrenaliny, nagłe opuszczenie domu... przykro mi to mówić, ale wygląda to na narkotyki. Może kokaina. Lub amfetamina. To brzmi, jakby była pod wpływem czegoś takiego. Jakby miała odlot. A potem zadziałała adrenalina.

– Nie macie pojęcia, o czym mówicie – odparował Caleb. – Scarlet nie jest taka. Nigdy w życiu nie miała do czynienia z narkotykami.

Trzej policjanci spojrzeli po sobie sceptycznie.

– Wiem, że trudno wam tego słuchać – powiedział cicho posterunkowy Hardy – ale równie ciężko przyjmuje to większość innych rodziców. Nasze dzieci żyją życiem, o którym nic nie wiemy. Nie wiecie, co robi za waszymi plecami, razem ze swymi przyjaciółmi.

– Czy przyprowadziła ostatnio ze sobą jakiegoś nowego znajomego? – spytał inny policjant.

Nagle twarz Caleba skamieniała.

– Wczoraj w zasadzie – powiedział, a w jego głosie rozbrzmiał gniew. – Przyprowadziła nowego chłopaka. Blake’a. Poszli razem do kina.

Gliniarze popatrzeni po sobie znacząco.

– Sądzicie, że o to chodzi? – spytał Caleb. – Myślicie, że ten dzieciak wciąga ją w narkotyki? Słyszac swoje pytanie, tylko utwierdził się w przekonaniu, znalazł wygodne wytłumaczenie tego wszystkiego.

Caitlin siedziała cicho, pragnąc jedynie, by to się już skończyło. Aż paliła się, by podać im prawdziwą przyczynę. Lecz wiedziała, że nic dobrego z tego by nie wynikło.

– Jak się nazywa? – spytał jeden z policjantów.

– Nie mam pojęcia. Caleb spojrział na Caitlin. – Ty wiesz? Caitlin potrząsnęła głową i odwróciła się w stronę Sama i Polly. – A wy? Oni również zaprzeczyli.

– Być może się dowiem – powiedziała Polly. – Jeśli byli przyjaciółmi na Facebooku... – powiedziała, wyjęła swoją komórkę i zaczęła coś wpisywać. – Scarlet jest moją przyjaciółką

na Facebooku. Nie znam jej ustawień, ale może zobaczę jej innych przyjaciół. A jeśli Scarlet przyjaźni się z nim...

Wpisała coś w komórce i jej oczy rozbłyły.

– Proszę! Blake Robertson. Tak, to on!

Gliniarze nachylili się i Polly podniosła komórkę do góry. Wzięli ją, podając jeden drugiemu, przyglądając się dobrze jego twarzy, spisując jego nazwisko.

– Porozmawiamy z nim – powiedział posterunkowy Hardy i zwrócił telefon Polly. – Może on coś wie.

– A co z pozostałymi przyjaciółmi Scarlet? – zapytał inny policjant. – Skontaktowaliście się już z nimi? Caitlin spojrzała nieobecny wzrokiem na Caleba, zdając sobie sprawę, że byli zbyt oszołomieni, by to zrobić.

– Nie pomyślałam o tym – powiedziała. – Jakoś nie przyszło mi to do głowy. Nie szła do żadnego z przyjaciół. Była chora. Nie wyglądało na to, że miała jakiś plan.

– Zróbcie to – powiedział policjant. – Skontaktujcie się ze wszystkimi. Od tego najlepiej zacząć.

– Muszę przyznać, po tym wszystkim, co tu słyszałem – konkludował posterunkowy Hardy, gotowy zakończyć sprawę, – że wygląda mi to na narkotyki. Sądzę, że Bob ma rację. To wygląda na narkotyczny odlot. Tymczasem będziemy patrolowali ulice. Najlepszą rzeczą, jaką możecie zrobić to się stąd nie ruszać. Zaczekajcie na nią tutaj. Wróci.

Policjanci spojrzeli po sobie, po czym wszyscy w jednej chwili wstali. Caitlin zauważyła, że ze zniecierpliwieniem myśleli o

wyjściu.

Caleb, Sam i Polly wstali i Caitlin powoli do nich dołączyła, czując, jak drżały jej kolana. Kiedy podała im dłoń na pożegnanie, kiedy wszyscy gotowi byli już wyjść, coś ją naszło. Nie mogła już dłużej milczeć. Nie potrafiła powstrzymać w sobie tego palącego pragnienia, by powiedzieć im wszystkim to, co sama wiedziała. Powiedzieć, że nie podchodzili do tej sprawy z właściwym nastawieniem.

– A jeśli to coś innego? – wypaliła nagle, kiedy gliniarze zbierali się do wyjścia.

Zatrzymali się wszyscy, w połowie zakładania kurtek, po czym odwrócili się w jej stronę.

– Co pani ma na myśli? – spytał posterunkowy Hardy.

Z mocno bijącym sercem odchrząknęła. Wiedziała, że nie powinna im mówić; tylko wyjdzie na szaloną. Ale nie mogła już dłużej tego w sobie trzymać.

– Jeśli moja córka została opętana? – spytała.

Wszyscy stali i patrzyli na nią tak, jakby była szurnięta.

– Opętana? – powiedział jeden z nich.

– Jeśli nie jest już sobą? – spytała Caitlin. – Jeśli zmienia się?

W coś innego?

W pomieszczeniu zapanowała głucha cisza. Caitlin poczuła, jak dosłownie wszyscy, wraz z Calebem, Samem i Polly gapią się na nią. Zaczerwieniła się z zażenowania. Ale nie mogła przestać. Nie teraz. Musiała brnąć dalej. I wiedziała, już to robiąc, że będzie to punkt zwrotny, chwila, w której całe miasteczko

przestanie traktować ją normalnie, kiedy jej życie zmieni się na zawsze.

– Jeśli moja córka staje się wampirem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Caleb odprowadził policjantów do drzwi, zamknął je za nimi i wmaszerował z powrotem do pokoju, patrząc gniewnie na Caitlin. Nigdy jeszcze nie widziała, by był na nią taki zły i aż ugięły się pod nią nogi. Miała wrażenie, jakby całe życie przeleciało jej przed oczyma.

– Nie możesz opowiadać takich rzeczy przy ludziach! – warknął. – Oszałałaś! Jeszcze pomyślą sobie, że my wszyscy zwariowaliśmy. Przeszaną traktować nas poważnie.

– NIE oszałałam! – odwarknęła Caitlin. – A ty powinieneś trzymać moją stronę, nie ich. I przestań udawać, że wszystko jest w porządku. Byłeś w jej pokoju ze mną. Sam wiesz, co widziałeś. Scarlet przerzuciła cię przez pokój. Myślisz, że to z powodu jakiegoś ataku? Choroby?

– O czym ty mówisz? – ripostował Caleb podniesionym głosem. – Więc myślisz, że jest jakimś potworem? Wampirem? To śmieszne. Tracisz kontakt z rzeczywistością.

Głos Caitlin podniósł się.

– No to jak to wytłumaczysz?

– Może być wiele różnych powodów – odparł.

– Na przykład?

– Może ma to coś wspólnego z jej chorobą? A może jest tak, jak powiedzieli, że była na prochach? Może ten dzieciak, Blake...

– To śmieszne – odburknęła Caitlin. – Blake to dobry dzieciak. Żaden diler. A poza tym, widziałeś, jak nam uciekła. Nie mieliśmy z nią najmniejszych szans. To nie było normalne. Nie udawaj, że nie widziałeś tego, co widziałeś.

– Nie mam zamiaru więcej tego słuchać – powiedział Caleb. Odwrócił się i przeszedł przez pokój, zerwał wojskową kurtkę z haka, nałożył i szybko zapiął zamek.

– Gdzie idziesz? – spytała Caitlin.

– Zamierzam ją odnaleźć. Nie mogę tu tak po prostu siedzieć. To mnie doprowadza do szału. Muszę jej poszukać.

– Gliniarze powiedzieli, żebyśmy pozostali tutaj. Co będzie, jeśli wróci do domu podczas twojej nieobecności? – spytała Caitlin.

– Dlatego ty tu zostań i zadzwoń do mnie – warknął Caleb. – Wychodzę.

To powiedziawszy, wyszedł z pokoju, otworzył drzwi i zatrzaskał je za sobą. Caitlin usłyszała odgłos jego butów oddalających się szybko po schodach ganku, potem żwirze, potem, jak wszedł do samochodu i odjechał.

Miała ochotę się rozplakać. Nie chciała sprzeczać się z Calebem – zwłaszcza teraz. Ale nie mogła pozwolić, by przekonywał ją, że traciła kontakt z rzeczywistością. Dobrze wiedziała, co widziała. I wiedziała, że miała rację. Nie zamierzała nikomu pozwolić się przekonywać, że traciła zmysły.

Zwróciła się w stronę Sama i Polly, którzy stali w bezruchu, z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Nigdy jeszcze nie

widzieli, by Caitlin i Caleb sprzeczcali się ze sobą – aż do tej chwili ich związek był pełen harmonii. Sam i Polly wyglądali na oszołomionych, obawiali się wtrącić cokolwiek. Patrzyli na nią, jakby była szalona, nie przy zdrowych zmysłach. Przyszło jej do głowy, że być może trzymali stronę Caleba.

– Wydaje mi się, że powinienem też jej poszukać – powiedział niepewnie Sam. – Dwa wozy przeszukujące ulice to zawsze lepiej niż jeden. A tu jestem kompletnie bezużyteczny. W porządku? – spytał Caitlin.

Caitlin skinęła głową, obawiając się otworzyć usta, by się nie popłakać. Sam miał rację; tu w domu do niczego nie mógł się przydać. I miała poza tym Polly. Sam podszedł do niej, uściskał szybko, po czym odwrócił się i wyszedł.

– Będę pod telefonem – powiedział na wychodne. – Zadzwoń, jeśli czegokolwiek się dowiesz. Zamknął drzwi za sobą, a Polly podeszła do niej i objęła ją ramionami w długim uścisku. Caitlin odwzajemniła się jej tym samym. Dobrze było mieć teraz przy sobie najlepszą przyjaciółkę. Nie miała pojęcia, co by bez niej zrobiła.

Siedziały we dwie obok siebie na kanapie. Caitlin wytarła łzę zbierającą się w kąciku oka. Jej oczy były już i tak zaczerwienione i opuchnięte od wielogodzinnego płaczu. Teraz czuła się po prostu pusta.

– Tak mi przykro – powiedziała Polly. – To jakiś koszmar. Po prostu ohyda. Nie mam słów. Nie rozumiem, co się tu wydarzyło. Nic z tego nie ma sensu. Wiem, że Scarlet nie wzięła

narkotyków. Nie zrobiłaby tego. I masz rację: Blake wydaje się dobrym dzieciakiem. Caitlin siedziała, wyglądając przez okno na zapadający zmierzch i skinęła głową beznamyślnie. Chciała porozmawiać, ale czuła się taka wstrząśnięta i obawiała się, że mogłaby ponownie wybuchnąć płaczem.

– Co myślisz o tym, co powiedzieli policjanci? – spytała Polly.
– O skontaktowaniu się z jej przyjaciółmi? Sądzisz, że to dobry pomysł?

Kiedy Polly o tym wspomniała, Caitlin nagle uświadomiła sobie, iż dokładnie to należało zrobić. Zaczęła gorączkowo myśleć, zastanawiając się, w jaki sposób dotrzeć do jej przyjaciół.

I wtedy ją olśniło: telefon Scarlet. Wypadła stąd, nie zatrzymując się nawet, by wziąć swój telefon. Musiał więc wciąż być gdzieś w domu. Może w jej torbie. Prawdopodobnie w jej sypialni.

Caitlin zerwała się z kanapy.

– Masz rację – powiedziała. – Jej telefon. Musi być w jej sypialni. Caitlin przebiegła przez pokój i wbiegła po schodach, a tuż za nią Polly i Ruth.

Wpadła do pokoju Scarlet, zobaczyła potarganą pościel i poduszki, wgniecenia w ścianie, gdzie wylądował Caleb, gdzie uderzyła jej własna głowa. Wróciły do niej wszystkie wydarzenia i zrobiło jej się niedobrze, kiedy zaczęła przeżywać wszystko na nowo. Jakby wydarzyła się tu jakaś katastrofa.

Poczuła przyptyw determinacji, przeszukując pokój Scarlet.

Pogrzebała w bałaganie na jej biurku, na komodzie – potem zauważyła jej torebkę zawieszoną na krześle. Przetrzęsła ją, czując się odrobinę winna, starając się palcami wyczuć telefon. Wyjęła go z miną zwycięzcy.

– Znalazłaś! – wrzasnęła Polly i podbiegła do niej.

Caitlin zauważyła, że zostało jeszcze trochę baterii. Otworzyła telefon, mając wyrzuty z powodu szpiegowania, wiedząc jednak, że musiała to zrobić. Nie знаła numerów telefonu przyjaciół Scarlet, a nie miała jak inaczej się z nimi skontaktować.

Wcisnęła kontakty, potem przeszła do Ulubionych. Przewinęła w dół i zobaczyła tuziny nazwisk. Niektóre rozpoznała, innych nie.

– Powinnyśmy zadzwonić do wszystkich – powiedziała Polly.
– Do każdego po kolei. Może ktoś będzie coś wiedział.

Caitlin stała otumaniona, czując się nagle przytłoczona. Kiedy zaczęła wybierać pierwszy numer, zauważyła, jak bardzo trzęsły się jej dłonie.

Polly również to zauważyła; wyciągnęła rękę i położyła na jej nadgarstku w dodającym otuchy geście. Caitlin podniosła wzrok.

– Caitlin, kochanie, jesteś nadal w szoku. Pozwól mi zadzwonić do nich za ciebie. Proszę. Przynajmniej będę miała coś robić. Ty usiądź i po prostu odpocznij. Przeszłaś piekło i zrobiłaś już wszystko, co mogłaś.

Usłyszawszy te słowa, Caitlin wiedziała, że Polly miała rację. Nie była tak naprawdę w pełni władz umysłowych. Spojrzała na

telefon i przez chwilę zapomniała, co miała zrobić. Wyciągnęła rękę i podała telefon Polly.

Caitlin odwróciła się i wyszła z pokoju. Za chwilę usłyszała dźwięczny głos Polly, która miała już kogoś na linii.

– Czy to Heather? – zawołała Polly. – Tu Polly Paine. Jestem ciotką Scarlet Paine. Przepraszam, że cię niepokoję, ale szukamy Scarlet. Widziałaś ją?

Głos Polly powoli cichł w miarę, jak Caitlin schodziła coraz niżej po schodach. Trzymała się poręczy, czując zawroty głowy, mając wrażenie, jakby ziemia miała za chwilę wyśliznąć się spod jej stóp.

W końcu weszła do salonu, podeszła do wielkiego, wyściełanego fotela i zatoneęła w nim.

Siedziała i spoglądała przez okno, a w jej głowie kotłowały się różne myśli. Pomimo wszelkich wysiłków, wciąż pojawiały się przed nią obrazy: Scarlet w łóżku, krzycząca; jej warknięcie; jak odrzuciła Caleba; jak wypadła z domu... Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę?

Kiedy nad tym wszystkim dumiała, mimowolnie przyszło jej na myśl spotkanie z Aidenem. Jego słowa, jej dziennik. Czy to jej dziennik był wszystkiemu winien? Dlaczego musiała pójść na ten głupi strych? Dlaczego musiała pojechać do Aidena? Gdyby tego nie zrobiła, gdyby pozostawiła to w spokoju, czy stałoby się to wszystko, co się stało?

Przypomniała sobie ostrzeżenie Aidena, że Scarlet mogła ponownie rozsiać wampiryzm na cały świat.

Musisz ją powstrzymać.

Caitlin siedziała i zastanawiała się nad tym. Co Scarlet teraz robiła? Czy pożywiła się ludźmi? Przemieniała ich w wampiry? Czy rozprzestrzeniała to nawet w tej chwili? Czy świat już nigdy nie miał być taki sam? Czy to Caitlin ponosiła za to odpowiedzialność?

Miała ochotę chwycić telefon i zadzwonić do Aiden. Przemaglować go. Zażądać, by powiedział jej wszystko ze szczegółami.

Ale nie potrafiła się przemóc. Sięgnęła po telefon, podniosła go, lecz coś ją powstrzymało. Przypomniała sobie ostatnie słowa Aiden i ponownie odczuła nudności. Kochała Scarlet ponad życie i nigdy nie byłaby w stanie wyrzucić jej krzywdy.

Siedziała i trzymała telefon, wyglądając przez okno i słuchając przytłumionego głosu Polly dochodzącego z góry, a w jej umyśle kotłowały się różne myśli. Powieki zaczęły jej ciężać. Zanim się zorientowała, już spała.

*

Caitlin obudziła się i zdała sobie sprawę, że była sama w swym wielkim, pustym domu. Wszystko zastygło w bezruchu. Usiadła, zastanawiając się, gdzie się wszyscy podziali, po czym wstała i przeszła przez pokój. Co dziwne, wszystkie zasłony i żaluzje były szczelnie zaciągnięte. Podeszła do jednego z okien i odsłoniła je. Kiedy wyjrzała na zewnątrz, zobaczyła krwistoczerwone słońce

– ale tym razem wyglądało inaczej. Nie przypominało to zachodu słońca, ale raczej jego wschód. Była zdezorientowana. Czyżby przespała całą noc? Czy Scarlet wróciła do domu? I gdzie się wszyscy podziali?

Ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Z jakiegoś powodu wyczuła, iż być może Scarlet stała tam i na nią czekała.

Powoli otworzyła ciężkie drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Ale panowała tam całkowita cisza i spokój. Na ulicy nie było ani jednej żywej duszy, ani nawet samochodu w zasięgu wzroku. Słyszała jedynie świergot samotnego porannego ptaka. Podniosła wzrok i zauważyła, że to kruk.

Nagle usłyszała jakiś hałas, odwróciła się i ruszyła w głąb domu. Weszła do kuchni, szukając oznak czyjejkolwiek obecności. Usłyszała kolejne dzwonięcie i podeszła do okna wychodzącego na tyły budynku. Również tutaj zasłony były szczelnie zasunięte, co było nader osobliwe, jako że Caitlin nigdy ich nie zasłaniała. Sięgnęła po nie i pociągnęła za sznur.

I w tej samej chwili odskoczyła ze strachu. Na zewnątrz stał wampir, z bladą, białą twarzą niemal przyklejoną do szyby, całkowicie łysy i z wydłużonymi kłami. Warczał i syczał, po czym podniósł dłonie i przytknął je do szyby. Caitlin zauważyła jego długie, żółte pazury.

Nagle usłyszała kolejny hałas, odwróciła się i zobaczyła twarz jeszcze jednego wampira w oknie bocznym.

Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła. Odwróciła się i dostrzegła następną twarz. Wampir uderzył głową w szkło,

warcząc na nią.

Nagle jej dom wypełnił brzęk tłuczonego szkła. Caitlin zerwała się do biegu. Wszędzie, gdzie patrzyła, ściany jej domu były inne, niż pamiętała. Teraz wypełniały je w całości oszklone okna. Wszędzie, gdzie tylko spojrzała, zasłony odsuwały się i okna roztrzaskiwały, a w ich miejscu pojawiały się, wysuwając głowę za głowę, kolejne wampiry.

Caitlin minęła kolejne pokoje, biegnąc w kierunku wyjściowych drzwi. Pragnęła wydostać się na zewnątrz, podczas gdy wokół niej rozlegał się coraz głośniejszy brzęk szkła.

Dotarła do drzwi, otworzyła je szarpnięciem – i stanęła jak wryta.

Stała tam, zwrócona twarzą do niej, objawszy ją zabójczym spojrzeniem oczu, Scarlet. Spoglądała gniewnie na Caitlin, wyglądając bardziej na martwą, niż żywą, skrajnie blada, ze wściekłym wyrazem twarzy i pragnieniem mordu. Jeszcze bardziej szokujące było to, że stała za nią armia wampirów – całe ich tysiące. Wszystkie gotowe pójść w jej ślady, wtargnąć do domu Caitlin.

– Scarlet? – spytała, słysząc w swoim głosie strach.

Zanim jednak zdążyła zareagować, Scarlet skrzywiła się, odchyliła i rzuciła się na Caitlin, celując kłami wprost w jej szyję.

Caitlin obudziła się z krzykiem, siadając wyprostowana w fotelu. Sięgnęła do szyi i pomasaowała ją dłonią, zaś drugą starała się odepchnąć Scarlet.

– Caitlin? Wszystko w porządku?

Po kilku sekundach Caitlin ochłoneła, podniosła wzrok i uświadomiła sobie, że to nie Scarlet. Był to Sam. Najpierw poczuła się zdezorientowana. Potem zdała sobie sprawę, z poczuciem wielkiej ulgi, że śniła. Że był to tylko senny koszmar.

Siedziała, oddychając ciężko. Nad nią stał Sam, trzymając jedną dłoń na jej ramieniu i wyglądając na zatroskanego oraz Polly. Światło było włączone. Zauważyła, że na zewnątrz było już ciemno. Rzuciła okiem na szafkowy zegar i zobaczyła, że było po północy. Musiała zasnąć w fotelu.

– W porządku? – spytał ponownie Sam.

Caitlin poczuła zażenowanie. Wyprostowała się i wytarła czoło.

– Wybacz, że cię obudziliśmy, ale wyglądało na to, że miałaś zły sen – dodała Polly.

Caitlin wstała powoli i zaczęła przemierzać pokój, starając się otrząsnąć z okropnej sennej wizji. Była tak rzeczywista, że czuła jeszcze ból w gardle w miejscu, gdzie kąsała ją własna córka.

Ale był to tylko sen. Musiała powtórzyć to sobie kilka razy. Tylko sen.

– Gdzie Caleb? – spytała, przypomniawszy sobie o nim. – Macie jakieś wieści? Jak poszły rozmowy telefoniczne?

Wyraz twarzy Sama i Polly powiedział jej wszystko, co chciała wiedzieć.

– Caleb wciąż jej szuka – powiedział Sam. – Ja dałem sobie spokój jakąś godzinę temu. Jest całkiem późno. Ale chcieliśmy dotrzymać ci towarzystwa zanim nie wróci.

– Obdzwoniłam wszystkich jej przyjaciół – wtrąciła Polly. – Każdego. Z większością udało mi się porozmawiać. Nikt nic nie widział, ani nie słyszał. Byli równie zaskoczeni, co my. Dotarłam nawet do Blake’a. Ale powiedział, że nie miał z nią ostatnio kontaktu. Tak mi przykro.

Caitlin zaczęła rozcierać twarz, próbując pozbyć się resztek snu. Miała nadzieję obudzić się i dowiedzieć, że to wszystko było nieprawdą. Że Scarlet była w domu, bezpieczna. Że życie wróciło do normy. Ale kiedy zobaczyła stojących nad nią Sama i Polly, w jej domu, po północy, tak bardzo zatroskanych, wszystko do niej wróciło. Wszystko było rzeczywiste. Zbyt rzeczywiste. Scarlet gdzieś przepadła. I mogła już nigdy nie wrócić.

Myśl ta przeszła Caitlin niczym nóż. Nie mogła z jej powodu zaczerpnąć tchu. Scarlet, jej jedyna córka. Osoba, którą kochała najbardziej w swoim życiu. Nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niej. Chciała wybiec z domu i wykrzyknąć na całą ulicę na niesprawiedliwość, jaka ją spotkała. Ale wiedziała, że to nie miałyby sensu. Musiała tu siedzieć i czekać.

Nagle rozległ się jakiś hałas przy drzwiach. Cała trójka podskoczyła i spojrzała w tym kierunku z nadzieją. Caitlin podbiegła do drzwi, modląc się, by ujrzeć w nich znajomą twarz jej nastoletniej córki.

Ale mina jej zrzędnęła, kiedy zobaczyła, że to tylko Caleb. Wrócił do domu – z ponurą miną. Jej widok jeszcze bardziej dobił Caitlin. Najwyraźniej nie powiodło mu się.

Wiedziała, że to bezcelowe, ale i tak go spytała:

– I co?

Caleb spuścił wzrok na podłogę i potrząsnął głową. Wyglądał na załamane.

Sam i Polly wymienili się spojrzeniami, po czym podeszli oboje do Caitlin i uściskali ją.

– Wrócę z samego rana – powiedział Sam. – Zadzwoń, jeśli czegoś się dowiesz. Nawet jeśli to będzie środek nocy. Obiecujesz?

Caitlin skinęła głową. Była zbyt przejęta, by cokolwiek powiedzieć. Poczwała, jak Polly, a potem Sam ją uściskali i odwzajemniła się tym samym.

– Kocham cię, siostrzyczko – powiedział ponad ramieniem. – Trzymaj się. Wszystko będzie w porządku.

Caitlin starła łzy i obserwowała, jak Sam i Polly wyszli przez drzwi.

Była teraz tylko ona i Caleb. Zazwyczaj byłaby zachwycona, mając chwilę na osobności z nim – ale po ich sprzeczce czuła się podenerwowana. Widziała, że Caleb pograżył się we własnym świecie pełnym przygnębienia i żalu; wyczuła również, że nadal był na nią zły za wygłoszenie swej teorii przed policją.

Zbyt wiele tego było, by Caitlin zdołała to znieść. Zdała sobie sprawę, że miała duże nadzieje w związku z powrotem Caleba, żywiła krztę optymizmu, iż wkroczy do domu, jak gdyby nigdy nic i oznajmi jej dobre wieści. Ale widząc go w takim stanie, z pustymi rękoma, z niczym, zrozumiała prawdę. Scarlet nie

było już cały dzień. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Było już po północy, a ona wciąż nie wróciła do domu. Wiedziała, że to zły znak. Nie chciała w ogóle dopuszczać do siebie różnych możliwych scenariuszy, ale wiedziała, że było źle, naprawdę bardzo niedobrze.

– Idę do łóżka – oświadczył Caleb, po czym odwrócił się i wszedł po schodach na górę.

Caleb zawsze mówił „dobranoc”, zawsze prosił, by poszła razem z nim. Właściwie Caitlin nie przypominała sobie ani jednego wieczora, kiedy poszliby do łóżka osobno.

A teraz nawet nie zapytał.

Caitlin opadła z powrotem na fotel w salonie i wsłuchiwała się w odgłos jego butów wspinających się po schodach, potem zamykanych drzwi od ich sypialni. Był to najbardziej osamotniający odgłos, jaki kiedykolwiek słyszała.

Zaczęła szlochać i płakała niewiedomo jak długo. W końcu zwinęła się w kłębek, płacząc do poduszki. Jak przez mgłę poczuła Ruth, która podeszła do niej i próbowała polizać ją po twarzy, ale wszystko było takie zamazane. Wkrótce jej ciało, przeszywane spazmami szlochu, zapadło w głęboki, niespokojny sen.

ROZDZIAŁ TRZECI

Caitlin poczuła coś zimnego i mokrego na twarzy i powoli otworzyła oczy. Zdezorientowana, rozejrzała się po salonie, na boki; zdała sobie sprawę, że zasnęła w fotelu. Pokój ginał w ciemnościach, a po stonowanym świetle dochodzącym zza zasłon doszła do wniosku, że dzień dopiero się rozpoczynał. Odgłos strug deszczu uderzających o szybę rozchodził się wokoło.

Usłyszała skomlenie i ponownie poczuła coś mokrego na twarzy. Obejrzała się i dostrzegła stojącą nad nią, lizającą ją i skomlącą panicznie Ruth. Szturchała ją swym zimnym, mokrym pyszczkiem i nie chciała przestać.

W końcu Caitlin usiadła, zdając sobie sprawę, że coś było nie w porządku. Ruth nie przestawała, skowyczała coraz głośniejsze, wreszcie zaczęła szczekać – nigdy jeszcze nie zachowywała się w ten sposób.

– O co chodzi, Ruth? – spytała Caitlin.

Ruth zaszczekała ponownie, po czym obróciła się i wybiegła z pokoju w kierunku drzwi wejściowych. Caitlin spuściła wzrok i w niewyraźnym świetle dostrzegła ślad po zabłoconych łapach na całym dywanie. Zdała sobie sprawę, że Ruth musiała być wcześniej na dworze. Drzwi były otwarte.

Pospiesznie skoczyła na nogi, uzmysławiając sobie, iż Ruth chciała jej coś zasygnalizować, gdzieś ją zaprowadzić.

Scarlet, pomyślała.

Ruth zaszczekała ponownie i Caitlin poczuła, że właśnie o to jej chodziło. Ruth chciała zaprowadzić ją do Scarlet.

Wybiegła z pokoju z ciężko bijącym sercem. Nie zamierzała tracić ani sekundy, by pobiec na górę po Caleba. Wyrwała z salonu i wybiegła przez drzwi wejściowe. *Gdzie też Ruth mogła znaleźć Scarlet? zastanawiała się. Czy była bezpieczna? Czy wciąż żyła?*

Caitlin zalała fala paniki, kiedy wypadła z domu przez otwarte, uchylone przez Ruth w jakiś sposób drzwi i znalazła się na ganku. Świat wypełniał odgłos ulewy. Rozległ się cichy, dudniący grzmot i poranne niebo przecięła błyskawica. Ulewny deszcz uderzał o ziemię w łagodnej szarej poświacie poranka.

Caitlin zatrzymała się u szczytu stopni, kiedy zobaczyła, gdzie pobiegła Ruth. Ogarnęła ją panika. Niebem wstrząsały błyskawice, a przed sobą miała obraz, który spowodował u niej uraz – który wrył się w jej świadomość i którego nigdy nie miała już zapomnieć, jak długo żyła.

Oto, na trawniku przed domem, zwinięta w kłębek, nieprzytomna i naga leżała jej córka, Scarlet, całkowicie wystawiona na łaskę żywiołu.

Wokół niej biegała Ruth, szczekając jak oszalała, spoglądając to na Caitlin, to na Scarlet.

Caitlin zerwała się z miejsca: zbiegła po stopniach, potykając się z pośpiechu, krzycząc z przerażenia, biegnąc do córki. Wyobrażała sobie niezliczone scenariusze tego, co mogło się przydarzyć Scarlet, gdzie mogła być i w jaki sposób wróciła. Czy

była zdrowa. Czy żyła.

Najgorsze z nich przemknęły jej przez myśl wszystkie naraz, kiedy tak biegła w błotnistej trawie, ślizgając się co rusz.

– SCARLET! – wrzasnęła i kolejny grzmot zawtórował jej krzykowi.

Był to lament matki, która nie posiadała się ze smutku, zawodzenie matki, która nie potrafiła powstrzymać biegu; dotarła do Scarlet, uknęła przy niej, wzięła w ramiona i zaczęła modlić się do Boga żarliwie, by jej córka wciąż żyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Caitlin siedziała z Calebem w nieskazitelnie białej sali szpitalnej, obserwując śpiącą Scarlet. Siedzieli na osobnych krzesłach, kilka stóp jedno od drugiego, każde pochłonięte swoimi myślami. Oboje byli tak emocjonalnie wyczerpani, zdjęci tak wielką paniką, że nie mieli nawet sił ze sobą rozmawiać. Jeśli kiedykolwiek zdarzały się w ich małżeństwie trudne chwile, zawsze znajdowali pocieszenie w sobie nawzajem; tym razem było jednak inaczej. Wydarzenia poprzedniego dnia były zbyt tragiczne, zbyt przerażające. Caitlin była wciąż w szoku; wiedziała, że Caleb również. Oboje musieli przemyśleć to na swój sposób.

Siedzieli w ciszy, obserwując śpiącą Scarlet, a jedynym dźwiękiem na sali było popiskiwanie różnych urządzeń. Caitlin obawiała się spuścić Scarlet z oczu, bała się, że jeśli odwróci głowę, znowu ją straci. Zegar nad głową Scarlet pokazywał ósmą rano i Caitlin uświadomiła sobie, że siedzieli tu od trzech godzin, obserwując Scarlet, która nie przebudziła się od chwili, kiedy ją tu przywieźli.

Pielęgniarki już kilka razy zapewniały, że wszystkie jej organy działały normalnie, że znajdowała się tylko w stanie głębokiego snu i nie było powodu do obaw. Z jednej strony, Caitlin poczuła wielką ulgę; z drugiej jednak, nie zamierzała w to uwierzyć dopóki sama nie upewni się, nie zobaczy przebudzonej

Scarlet, z otwartymi oczyma, tę samą, którą znała od zawsze – wesołą i zdrową.

Caitlin wspominała wciąż na nowo wydarzenia ostatniej doby. Nieważne jednak, od której strony na nie spoglądała, nic z tego nie miało sensu – dopóki nie wracała do tego samego wniosku. Że Aiden miał rację. Jej dziennik był prawdziwy. Jej córka była wampirem. Że ona, Caitlin, kiedyś również nim była. Że odbyła podróż w przeszłość, znalazła antidotum i postanowiła wrócić tu, do tych czasów i miejsca, by tutaj wieść normalne życie. Że Scarlet była ostatnim żyjącym wampirem na ziemi.

Myśl ta przerażała ją. Miała silny instynkt opiekuńczy wobec Scarlet i była zdecydowana nie dopuścić, aby cokolwiek złego przytrafiło się jej; chociaż jednocześnie czuła też odpowiedzialność wobec ludzkości, czuła, że jeśli to wszystko było rzeczywiście prawdą, nie mogła pozwolić, by Scarlet rozprzestrzeniła to, by odtworzyła rasę wampirzą na nowo. Nie wiedziała praktycznie, co robić, nie wiedziała też, co o tym myśleć i w co wierzyć. Jej własny mąż jej nie wierzył i nie mogła go w sumie winić. Ledwie sama sobie wierzyła.

– Mamo?

Caitlin usiadła wyprostowana, zobaczywszy jak powieki Scarlet zatrzepotały, jak otworzyła oczy. Caitlin zeskoczyła z krzesła i podbiegła do jej łóżka, tak samo jak Caleb. Zawiśli nad nią, kiedy Scarlet otworzyła swe duże, piękne oczy rozświetlone porannym słońcem, którego światło wpadało do sali przez okno.

– Scarlet? Kochanie? – spytała Caitlin. – W porządku?

Scarlet ziewnęła i przetarła oczy wierzchem dłoni, potem przetoczyła się powoli na plecy, mrugając oczyma zdezorientowana.

– Gdzie ja jestem? – spytała.

Caitlin zalała falą ulgi na dźwięk jej głosu; brzmiała, i wyglądała, jak ta sama, zwyczajna Scarlet. W jej głosie, ruchach, wyrazie twarzy widać było siłę. W zasadzie, ku całkowitemu zaskoczeniu Caitlin, Scarlet wyglądała zupełnie normalnie, jakby właśnie beztrząsco przebudziła się z długiego snu.

– Pamiętasz cokolwiek, co się stało, Scarlet? – spytała Caitlin.

Scarlet obróciła się i spojrzała na nią, a potem podparła się na łokciu i częściowo usiadła.

– Jestem w szpitalu? – spytała zaskoczona. Zlustrowała salę, uświadamiając sobie, że to prawda. – RANY. Co ja tutaj robię? Naprawdę aż tak się pochorowałam?

Caitlin poczuła jeszcze większą ulgę, słysząc jej słowa – i widząc jej gesty. Siedziała na łóżku. Była w pełni sprawna umysłowo. Jej głos był całkiem naturalny. Jej oczy były jasne. Trudno było uwierzyć, że wydarzyło się coś nieprawdopodobnego.

Caitlin zamyśliła się, zastanawiając, jak zareagować, ile powiedzieć. Nie chciała jej nastraszyć.

– Tak, skarbie – wtrącił Caleb. – Byłaś chora. Szkolna pielęgniarka odesłała cię do domu, a my zabraliśmy cię dziś rano do szpitala. Pamiętasz coś z tego?

– Pamiętam, jak mnie odesłali do domu... jak byłam w łóżku,

w moim pokoju... potem... Zmarszczyła brwi, jakby starała się coś przypomnieć. – ... no i tyle. Co to było? Gorączka? Cokolwiek to było, czuję się już dobrze.

Caleb i Caitlin wymienili spojrzenia pełne niedowierzania. Najwyraźniej Scarlet wydawała się normalna i nic nie pamiętała.

Powinniśmy jej powiedzieć? zastanawiała się Caitlin.

Nie chciała jej przerazić. Ale jednocześnie miała wrażenie, że Scarlet powinna wiedzieć, musiała poznać jakąś część tego, co się jej przytrafiło. Czuła, że Caleb myślał tak samo.

– Scarlet, skarbie – zaczęła cicho Caitlin, starając się jak najlepiej ubrać to w słowa – kiedy byłeś chora, wyskoczyłeś z łóżka i wybiegłeś z domu. Pamiętasz?

Scarlet spojrzała na nią oczyma rozszerzającymi się ze zdumienia.

– Naprawdę? – spytała. – Wybiegłam z domu? Co masz na myśli? Że chodziłam we śnie, jak lunatyk? Jak daleko zaszłam?

Caitlin i Caleb wymienili spojrzenie.

– W zasadzie to pobiegłeś całkiem daleko – powiedziała Caitlin. – Przez jakiś czas nie mogliśmy cię znaleźć. Zadzwoniliśmy na policję i do niektórych twoich przyjaciół...

– Poważnie? – spytała Scarlet, siedząc prosto i czerwieniejąc na twarzy. – Zadzwoniliście do moich znajomych? Dlaczego? To takie żenujące. Skąd mieliście ich numery telefonów? I wtedy uprzytomniła coś sobie. – Grzebałeś w moim telefonie? Jak mogłeś?

Odchyliła się do tyłu, westchnęła i wpatrzyła w sufit. Była

poirytowana.

– To takie żenujące. Nigdy mi tego nie zapomną. Jak mam teraz spojrzeć im w oczy? Pomyślałam, że jestem jakimś dziwolągiem, czy coś.

– Skarbie, tak mi przykro, ale byłeś chora, a my nie mogliśmy cię znaleźć...

Nagle otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł mężczyzna, najwyraźniej lekarz, krocząc dumnie, autorytatywnie, w otoczeniu dwóch lekarzy rezydentów trzymających w dłoniach podkładki. Podeszli wprost do karty Scarlet u szczytu jej łóżka i zaczęli odczytywać dane.

Caitlin była wdzięczna za chwilę przerwy, która załagodziła ich kłótnię.

Za lekarzami przywlokła się pielęgniarka, podeszła do wezglowia łóżka Scarlet i podniosła je do pozycji siedzącej. Owinęła ramię Scarlet i zbadała jej ciśnienie krwi, po czym włożyła jej termometr cyfrowy do ucha i odczytała wynik lekarzowi.

– W normie – oznajmiła, kiedy ten odczytywał jej kartę, kiwając głową. – Tak samo, jak wówczas, kiedy tu przyszła. Nic złego się z nią nie dzieje.

– Czuję się świetnie – wtrąciła Scarlet. – Wiem, że wczoraj byłam chora, chyba miałam jakąś gorączkę, czy coś podobnego. Ale teraz czuję się już lepiej. W zasadzie, naprawdę chciałabym już pójść do szkoły. Mam dziś wiele sprawdzianów. I muszę zredukować wyrządzone szkody – dodała, patrząc ze złością na

rodziców. – I jestem głodna. Mogę już iść?

Caitlin zmartwiła się reakcją Scarlet, tym, jak uporczywie starała się zamieść to wszystko pod dywan i wrócić jednym susem z powrotem do swego normalnego życia. Spojrzała na Caleba z nadzieją, że czuł to samo, lecz wyczuła, że on również pragnął zapomnieć o wszystkim i wrócić do normalności. Wyglądał, jakby mu ulżyło.

– Scarlet – zaczął lekarz. – Czy mogę cię przebadać i zadać ci kilka pytań?

– Pewnie.

Podał swą podkładkę jednemu ze stażystów, zdjął stetoskop, przyłożył do jej klatki piersiowej i zaczął słuchać. Potem położył palce w różnych miejscach na jej brzuchu, po czym chwycił jej nadgarstki i wygiął jej ręce na różne strony. Przyłożył dłonie do jej węzłów chłonnych, potem gardła i zbadał jej punkty uciskowe za łokciami i kolanami.

– Powiedziano mi, że zostałeś wczoraj odesłana do domu z gorączką – powiedział. – Jak czujesz się w tej chwili?

– Wspaniale – odparła wesoło.

– Czy możesz opisać, jak czułaś się wczoraj? – nalegał lekarz.

Scarlet zmarszczyła brwi.

– Szczerze powiedziawszy, mam nieco mgliste wspomnienia – odparła. – Byłam w klasie i nagle zrobiło mi się naprawdę niedobrze. Rozboliła mnie głowa, światło raziło mi oczy i naprawdę byłam cała obalana... Pamiętam, że kiedy dotarłam do domu, było mi bardzo zimno... Ale poza tym, nic nie pamiętam.

– Czy pamiętasz cokolwiek z wczoraj, jakiegokolwiek wydarzenie po tym, jak zrobiło ci się niedobrze? – spytał.

– Właśnie mówiłam o tym rodzicom, że nie. Przykro mi. Powiedzieli, że lunatykowałam, czy coś takiego. Ale nie pamiętam. W każdym razie, naprawdę chciałabym już wrócić do szkoły.

Lekarz uśmiechnął się.

– Jesteś silną i dzielną młodą damą, Scarlet. Podziwiam twój hart ducha. Chciałbym, aby inne nastolatki były podobne do ciebie – powiedział i mrugnął okiem. – Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym porozmawiać przez chwilę z twoimi rodzicami. I owszem, nie widzę powodu, dla którego nie miałybyś wrócić do szkoły. Porozmawiam z pielęgniarkami i przygotujemy ci wypis.

– Super! – powiedziała Scarlet, zaciskając pięści, patrząc na niego swymi błyszczącymi oczyma.

Lekarz odwrócił się do Caitlin i Caleba.

– Możemy porozmawiać na osobności?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Caitlin i Caleb podążyli za lekarzem do jego wielkiego, jasno oświetlonego gabinetu, przez którego okno wlewało się do wnętrza strumieniami światło porannego słońca.

– Proszę usiąść – powiedział uspokajającym, apodyktycznym głosem, wskazując gestem krzesła stojące naprzeciw jego biurka, kiedy zamknął za nimi drzwi.

Caitlin i Caleb usiedli, a lekarz obszedł biurko, trzymając teczkę w dłoniach, i zajął miejsce w fotelu. Poprawił okulary na nosie, spojrzął w dół na jakieś notatki, po czym zdjął okulary, zamknął teczkę i odsunął ją na bok. Splótł dłonie i oparł je na brzuchu, odchyliwszy się nieco do tyłu, i przyjrzał się im. Caitlin czuła się w jego towarzystwie rozluźniona, wyczuwała też, że był dobry w tym, co robił. Podobało jej się również to, jak miły był dla Scarlet.

– Wasza córka ma się dobrze – powiedział. – Jest całkowicie normalna. Jej organy są prawidłowe i były takie już w chwili, kiedy tu przyjechała. Nie wykazuje żadnych oznak konwulsji, ataku, czy jakichkolwiek zaburzeń epileptycznych. Nie wykazuje również oznak problemów neurologicznych. Biorąc pod uwagę fakt, iż znaleźliście ją bez odzieży, zbadaliśmy ją również pod kątem jakichkolwiek oznak współżycia – i nie znaleźliśmy niczego w tej kwestii. Przeprowadziliśmy również szeroko zakrojone badania krwi. Wszystkie wykazały negatywny

rezultat. Mogą państwo być już spokojni: waszej córce absolutnie nic nie dolega.

Caleb odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, panie doktorze – powiedział. – Nie wie pan, ile to dla nas znaczy.

Jednakże, Caitlin wewnątrznie wciąż drżała. Nie odczuwała jeszcze spokoju. Gdyby ten lekarz powiedział, że rzeczywiście u Scarlet znaleziono jakieś medyczne objawy, poczułaby się paradoksalnie o wiele lepiej, niejako odetchnęłaby z ulgą: przynajmniej wtedy wiedziałaby dokładnie, co dolegało Scarlet i mogłaby porzucić myśli o wampiryzmie.

Lecz słowa, że pod względem zdrowotnym nic Scarlet nie dolegało, tylko pogłębiły przerażenie Caitlin.

– Zatem jak wytłumaczy pan to, co się stało? – zapytała lekarza drżącym głosem.

Obrócił się i spojrzał na nią.

– Proszę powiedzieć, co *dokładnie* się wydarzyło? – spytał. – Wiem jedynie tyle, ile napisano w papierach: że miała wczoraj gorączkę, została odesłana ze szkoły do domu, że wybiegła z domu i że znaleziono ją dziś rano na państwa trawniku. Czy to prawda?

– Jest jeszcze coś – odburknęła Caitlin, zdecydowana zrobić wszystko, by jej wysłuchał. – Nie wybiegła z domu ot tak. Ona... – Caitlin zawahała się, chcąc znaleźć najlepsze słowa, jakie mogłyby to opisać. – Ona... zmieniała się. Poziom jej siły – trudno to wyjaśnić. Mój mąż próbował ją zatrzymać, a

ona przerzuciła go przez pokój. Mnie również. A jej szybkość: rzuciliśmy się za nią w pogoń, ale nie mogliśmy jej dogonić. Nie było to takie zwyczajne wybiegnięcie z domu. Coś jej się stało. Coś z jej ciałem.

Lekarz westchnął.

– Zdaję sobie sprawę, że musiało to być dla was przerażające – powiedział – jak dla każdego innego rodzica. Ale mogę was zapewnić jeszcze raz, że nic jej nie jest. Od czasu do czasu zdarzają się takie przypadki, zwłaszcza u nastolatków. W rzeczy samej istnieje stara jak świat diagnoza tego typu zachowań; nosi nazwę: zaburzenia konwersyjne. Dawniej nazywana histerią. Tego rodzaju napady potrafią opanować pacjenta, który w ich następstwie może doświadczyć przyływu siły i robić rzeczy nie w swoim stylu. Taki stan może utrzymywać się przez kilka godzin, po czym wszystko wraca do normy. Przeważnie dotyka to młode dziewczęta. Nikt nie zna dokładnej przyczyny, choć ogólnie uznaje się, że odpowiedzialny za to jest stres. Czy Scarlet doświadczyła jakiegoś stresu w dniach poprzedzających wczorajsze wydarzenia? Coś nietypowego? Cokolwiek?

Caitlin powoli potrząsnęła głową. Nadal tego nie kupowała.

– Wszystko było idealnie. Poprzedniego wieczoru obchodziliśmy jej szesnaste urodziny. Przedstawiła nam swego nowego chłopaka. Była szczęśliwa, jak nigdy dotąd. Żadnego stresu.

Lekarz uśmiechnął się w odpowiedzi.

– To znaczy, żadnego, który moglibyście zauważyć – lub,

który chciałaby wam ujawnić. Ale sądzę, że sama odpowiedziała pani na swoje pytanie: powiedziała pani, że przedstawiła wam swego chłopaka. Nie sądzi pani, że w oczach nastolatki może to być stresujące? Przychylność rodziców? Mogły też być jakieś inne, ukryte czynniki. Nie wspominając o tym, że ukończyła szesnaście lat. Liceum, presja rówieśników, egzaminy końcowe, a na horyzoncie egzaminy na studia... Nieskończenie długa lista potencjalnych czynników wywołujących stres. Czasami nie znamy konkretnej przyczyny, która uruchamia cały proces. Sama Scarlet może o tym nie wiedzieć. Ale najważniejsze to pamiętać, że nie ma powodu do zmartwienia.

– Panie doktorze – kontynuowała Caitlin bardziej stanowczo – to nie był jedynie atak hysterii, czy jak tam pan to nazwał. Mówię panu, że coś wydarzyło się w tym pokoju. Coś... nadprzyrodzonego.

Lekarz popatrzył na nią wnikliwie przez długą chwilę szeroko otwartymi oczyma.

Caleb wtrącił się, przechylając się do przodu.

– Pan wybaczy, panie doktorze – moja żona miała ostatnio poważny stres. Na pewno pan to rozumie.

– *Nie* miałam stresu – odburknęła Caitlin, brzmiąc jak bardzo zestresowana i zaprzeczając własnym słowom. – Wiem, co widziałam. Panie doktorze, musi pan pomóc mojej córce. Ona nie jest normalna. Coś jej się stało. Zmienia się. Proszę. Musi być coś, co może pan zrobić. Jakieś miejsce, gdzie możemy ją zabrać.

Lekarz popatrzył na Caitlin ze zdumieniem przez przynajmniej dziesięć sekund. W powietrzu zawisła pełna napięcia cisza.

– Pani Paine – zaczął powoli – z całym szacunkiem, ale to ja jestem lekarzem. I z medycznego punktu widzenia, pani córce absolutnie nic nie dolega. W zasadzie, całym sercem zalecam, by wróciła dziś do szkoły i jak najszybciej zostawiła za sobą ten cały incydent. A co się tyczy... pani pomysłu... nie chcę zabrzmieć zbyt protekcjonalnie, ale jeśli mogę spytać, to czy widuje się pani z kimś obecnie?

Caitlin spojrzała na niego nieobecny wzrokiem, starając się zrozumieć, o co mu chodziło.

– Czy przechodzi pani obecnie jakąś terapię, pani Paine?

Caitlin zaczerwieniła się, zdawszy sobie w końcu sprawę, o czym mówił. Myślał, że była szalona.

– Nie – odparła beznamiętnie.

Skinął powoli głową.

– Cóż, wiem, że dziś rozmawiamy o państwa córce, nie o pani. Kiedy jednak sprawy nieco przycichną, jeśli można, to zasugerowałbym, aby pani z kimś porozmawiała. To może pomóc.

Sięgnął dłonią po bloczek, po czym zaczął coś pisać.

To nazwisko pierwszorzędnego psychiatry. Doktor Halsted, mój kolega. Proszę skorzystać. Wszyscy przeżywamy stresujące sytuacje w życiu. On może pani pomóc.

To powiedziawszy, nagle wstał i podał notatkę Caitlin. Wstała

wraz z Calebem, ale nie potrafiła zmusić się, by wziąć od niego tę kartkę. Nie była szalona. Wiedziała, co widziała.

I nie zamierzała przyjąć tej kartki.

Lekarz wyciągnął ją przed siebie niezgrabnie, trzymając w drżącej dłoni o wiele za długo, aż w końcu Caleb wyciągnął dłoń i ją zabrał.

– Dziękuję, panie doktorze. Dziękuję też za pomoc córce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caitlin i Caleb szli szpitalnym korytarzem w kierunku poczekalni. Scarlet potrzebowała chwili, by zebrać swoje rzeczy i ubrać się i chcieli dać jej odrobinę prywatności. Caitlin nie mogła uwierzyć w to, jak szybko wypisano ją ze szpitala: mieli wyjść już przed dziewiątą rano. Caitlin chciała, by Scarlet została w domu i odpoczęła, jednak Scarlet uparła się, aby pójść tego dnia do szkoły.

Wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Jeszcze kilka godzin temu Caitlin, obudzona przez Ruth, zastanawiała się, czy jej córka żyła. Teraz, kiedy dochodziła dziewiąta, Scarlet zdawała się całkowicie zdrowa i zamierzała iść do szkoły. Caitlin wiedziała, że powinna być wdzięczna za ten powrót do normalności. Lecz nic nie było w stanie jej uspokoić. Drżała w duchu, przeczuwając, że o wiele gorsze rzeczy czekały ich już wkrótce.

Kiedy weszli do szpitalnego atrium, wielkiej, szklanej poczekalni o pnącym się wysoko stropie, z ogromnymi pędami bambusa, słonecznym światłem wlewającym się przez szklane ściany i ogromną, spienioną fontanną pośrodku, Caleb wydawał się szczęśliwy aż do bólu. Wyczuła, że był zdecydowany pozostawić za sobą to, co się zdarzyło, uprzeć się, by wszystko wróciło do normy. I to ją martwiło. Jakby udawał, że nic niezwykłego nie miało miejsca.

– Więc to wszystko? – spytała w końcu, kiedy przemierzali ogromny, pusty hol, wybijając rytm butami o marmurową posadzkę. – Tak po prostu odstawimy Scarlet pod szkołę i będziemy udawać, że nic się nie stało?

Caitlin nie chciała wszczynać kłótni, ale nie mogła nic poradzić. Nie potrafiła zostawić tego ot tak sobie.

– Co innego mielibyśmy zrobić? – spytał Caleb. – Sama powiedziała, że dobrze się czuje. Lekarz powiedział to samo. Pielęgniarki twierdzą, że jest dobrze. Wszystkie badania pokazują, że jest dobrze. Nie chce wracać do domu. I wcale jej się nie dziwię. Po co miałaby siedzieć sama w swoim pokoju przez cały dzień, leżąc na łóżku, kiedy chce iść do szkoły?

– I szczerze – dodał – sędzę, że to dobry pomysł. Sędzę, że powinna żyć dalej swoim życiem. Myślę, że *wszyscy* powinniśmy – dodał, patrząc dziwnie na Caitlin, jakby dawał jej coś do zrozumienia. – To był okropny dzień i okropna noc, kiedy nie wiedzieliśmy, gdzie jest, ani co tak naprawdę się stało. Ale wróciła do nas. I tylko to się liczy. Tylko na tym mi zależy. Chcę mieć to już za sobą i ruszyć dalej. Nie chcę się nad tym rozwodzić. Nie sędzę, żeby to w czymkolwiek miało pomóc Scarlet. Nie chcę, żeby wpadła w jakieś kompleksy, żeby zaczęła szukać w sobie powodów do zmartwień, jeśli jest normalna. Jestem wdzięczny losowi, że wróciła do nas, że jest bezpieczna i zdrowa. Tylko to się liczy, prawda?

Kiedy zatrzymał się i obrócił w jej stronę, poranne słońce rozświetliło jego wielkie brązowe oczy; Caitlin dostrzegła w

nich nadzieję, rozpacz i błaganie, by powiedziała, że wszystko z powrotem było w porządku, że mogli o wszystkim zapomnieć.

Caitlin pragnęła tego również, bardziej niż cegokolwiek. Kiedy spoglądała w te oczy, chciała jedynie, by były szczęśliwe. Naprawdę nie chciała kłócić się z nim. Ale mimo, że bardzo chciała zamieść to po prostu pod dywan, nie mogła. Na szali leżało życie jej córki, jej zdrowie – jej przyszłość. Jak również przyszłość całego ludzkiego rodzaju. I choć była to nieprzyjemna sprawa, czuła, że musiała dotrzeć do jej sedna.

– Sądzę, że nie powinna spieszyć się ze szkołą tak bardzo, bez względu na to, co mówi, czy też na to, co mówi lekarz – powiedziała, słysząc w swym głosie determinację, z jaką chciała zachować spokój. – Sądzę, że potrzebne są dodatkowe badania. Ten lekarz jest tylko trybikiem służby zdrowia. Być może Scarlet powinien zobaczyć jakiś inny lekarz. Specjalista.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.